

# JEDNAK KSIĄZKI



GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2014 nr 2

zwierzęcość

STUDIA

## GATUNKOWE SOJUSZE, GATUNKOWE KONFLIKTY. O RELACJACH LUDZKICH I NIE-LUDZKICH ZWIERZĄT W POEZJI ANNY ŚWIRSZCZYŃSKIEJ

ANNA FILIPOWICZ

**W** filozofii posthumanizmu przewyższa się zazwyczaj praktykę wytyczania niezbywalnych granic między człowiekiem a zwierzęciem. Miejsce antropocentrycznych przekonań o dzielącej ludzkie i nie-ludzkie istnienia jakościowej różnicy zajmuje teraz pełne uznanie dla ich wspólnego gatunkowego potencjału – zauważalnego nie tylko na poziomie materialnym, ale również w planie emocjonalnym czy mentalnym. W większości neodarwinistycznych koncepcji zarówno człowiek, jak i zwierzę pozostają więc względem siebie w ontologicznej ciągłości, zbieżni w zdecydowanej większości cielesnych zwyczajów, analogiczni w swych społeczno-kulturowych dyspozycjach. Likwidacja podtrzymywanego dawniej esencjalnego rozziwu pozwala tu przesądzać jedynie o charakterystycznym dla poszczególnych gatunków natężeniu danej umiejętności czy cechy. W toku ewolucji ono samo także podlega jednak nieustannym zmianom i wariacjom, zależąc często od kształtu koegzystencji konkretnego gatunku z szeregiem wrogich albo przyjaznych mu stworzeń.

Obraz podobnego ludzko-animalnego pokrewieństwa można odnaleźć również w pochodzących z cyklu *Matka i córka (Wiatr [1970])* utworach Anny Świrszczyńskiej. Rozpoznawanie zwierzęcia-w-sobie odbywa się tutaj na drodze dzielonego z czworonogami doświadczenia opieki nad nowo narodzonym potomstwem. W ciągłości z własnym dzieckiem kobiecy podmiot przekracza zarazem opresję fallocentrycznego konstytuowania, tradycyjny paradygmat powiązań żeńskości z naturą oraz całe swe dotychczasowe osobowe uwikłanie. To właśnie przez bycie matką zaznaje się u poetki rozległej zbieżności ludzkiego i nie-ludzkiego istnienia czy dostępuje do bogatszego w możliwości, bo powiększonego o zwierzęcą dziedzinę, świata. Tak rozumiana gatunkowa koegzystencja skłania ponadto *homo sapiens* do radykalnej redefinicji swoich dotychczasowych pozycji czy zadań. Współuczestnictwo we wspólnej dla wszystkich stworzeń niepohamowanej intensywności życia zobowiązuje go bowiem do stawiania sobie niełatwych pytań o właściwą w nim partycypację i odpowiedzialne funkcjonowanie razem z nie-ludzkimi Innymi.

Świrszczyńska ukazuje podobny model człowieczeństwa zwłaszcza w utworze *Jestem kocicą*. Pierwsze spędzone z dzieckiem chwile zostają tu opisane przez pryzmat kluczowej dla ludzi i zwierząt materialnej więzi, która wytwarza się po porodzie między matką a noworodkiem:

Moje dziecko śpi przy mnie,  
jakie szczęście.  
Moje dziecko wzdycha w rozkoszy snu,  
cieple jak małe zwierzę,  
szczęśliwe jak małe zwierzę.

Objęło mnie przez sen (...)¹

Poetycka wzmianka o ciepłej dziecięcej skóry, w którą z upodobaniem wtula się bohaterka, ujawnia rozległy potencjał dotyku, wykraczający poza potrzebę zwykłej pieszczoty. Za pośrednictwem namacalnego kontaktu doznaje się tutaj nie tylko przyływu macierzyńskiej czułości, ale również radykalnego tożsamościowego przeformułowania. Przez głaskanie, przytulanie, przylgnięcie do drugiej, zrodzonej z siebie istoty, matka może przywołać pamięć niedawnego egzystencjalnego otwarcia i podmiotowego rozchylenia, które przewycięża kulturowe przekonanie o pojedynczości czy integralności własnego bytu. Dotyk sprzyja także jej intensywniej cielesnej komunikacji z noworodkiem, biegnącej wyraźnie w poprzek tradycyjnych logocentrycznych rozróżnień, sensotwórczych podziałów

---

¹ Wszystkie cytowane utwory Anny Świrszczyńskiej pochodzą z tomu *Wybór nierszy*, Warszawa 1980.

oraz sztywnych binarnych hierarchii. Uwidaczniane przez Świrszczyńską czynności stają się teraz przykładem ekonomii istnieniowej wymiany, związanej zarówno z samą bohaterką oraz jej dzieckiem, jak i z całym otaczającym ich światem. Trzymanie w ramionach śpiącego noworodka i otrzymane od niego – w odpowiedzi – bezwiedne objęcie gwarantuje bowiem w utworze doświadczenie autentyczne, wolne od symbolicznej jurysdykcji i niezapośredniczone żadną patriarchalną inklinacją.

Namysł nad takim cielesnym współnieniem zdaje się również częściowo zbieżny z feministycznym ujęciem macierzyństwa znanym z teorii Luce Irigaray. Uczestnictwo w uobecnianej przez poetykę matczyno-dziecięcej relacji łączyć się może zwłaszcza z opisywanym u filozofki rozszczelnieniem granic podmiotu czy „tworzeniem innego miejsca poza swoimi ramami”<sup>2</sup>, które wynikają właśnie z dotykającego obcowania. O afirmowanym przez Irigaray matrylinearnym układzie przesądza właśnie „bliskość i płynność” jednoczącego matkę z córką pierwszego uścisku<sup>3</sup> oraz ich wzajemne przebywanie ciało-w-ciało. Wszelka różnica między stronami diady pojawia się natomiast jedynie „w kontakcie, w przepływie doświadczenia sensu i afektu, który przekształca wszystkie elementy macierzyńskiego spotkania”. Osiągalne w ten sposób osobowe rozchylenie czy „otwarcie otwartości”<sup>4</sup> gwarantuje ponadto skuteczne wymknięcie się fallocentrycznemu konstruowaniu „ja”<sup>5</sup>. W analogiczny sposób, choć w znacznie bardziej „androgynicznej perspektywie”, pisze o tkwiących w dotyku możliwościach także Jolanta Brach-Czaina:

Przyłgnięcie do skóry niesie spokój, upewnia o szerszej przynależności, a więc buduje nam miejsce, a zarazem uzmysławia, że nie jesteśmy bytami osobnymi, tylko raczej stowarzyszonymi. Dotyk sugeruje, że nie należy przesadnie się wynosić i przeceniać własnej wyjątkowości, skoro bez dotykania innych bytów nie potrafimy istnieć<sup>6</sup>.

Tej wywrotowej sile dotyku sprzyja u Świrszczyńskiej przebywanie bohaterki w odciętych od zewnętrznych wpływów domowym mikrokosmosie (*w ciepłej norce naszego*

<sup>2</sup> L. Irigaray, *Elemental Passions*, trans. J. Collie, J. Still, London, Routledge, 1992, p. 59.

<sup>3</sup> L. Irigaray, *Ciało-w-ciało z matką*, przeł. A. Araszkiewicz, Kraków 2000, s. 19.

<sup>4</sup> M. Schildrick, *Becoming-maternal. Things to do with Deleuze*, „Studies in the Maternal”, vol. 2, issues 1 & 2, <http://www.mamsie.bbk.ac.uk/shildrick.html>, [08. 11. 2013]

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> J. Brach-Czaina, *Błony umysłu*, Warszawa 2003, s. 70.

*tapczanu [...] wzdycha nasze nocne szczęście*). W oddaleniu od publicznego konstytuowania może ona stworzyć z córką bezpieczny azyl, prywatną enklawę, osobną strefę koegzystencji. Matka i noworodek funkcjonują tutaj na własnych prawach nie tylko przez wzgląd na szereg łączących ich zależności, ale i przez zupełnie dosłowną separację od mechanizmów społecznej kontroli czy władzy patriarchalnego porządku. Takie konsekwentne odrzucanie opresywnych uwikłań, które znajduje wyraz w oparciu kobiecych relacji na dzielonym z córką „naznaczeniu ciałem”, przekłada się zarazem na próbę rozszerzania zakresu dokonywanych za pomocą przyłgnięcia subwersji. Bohaterka Świrszczyńskiej zdaje się wychodzić przez dotyk ku całemu materialnemu otoczeniu, zaś samo macierzyństwo jest dla niej sposobem interakcji z marginalizowaną i wykluczaną z humanistycznego dyskursu biologiczną rzeczywistością. Staje się ono również okazją do obcowania z dziedziną, którą w tradycyjnej kulturze łączono zwykle ze zdegradowanym, wyzbytym sensu „zaledwie życiem”, stawianym w opozycji do „uczestniczącego w świecie” człowieka. Za pośrednictwem namacalnego kontaktu z noworodkiem bohaterka zawiesza bowiem ludzki model egzystencji i utożsamia się w pełni ze zwierzęciem (*jestem [...] kocicą, jestem [...] suką*).

Dotykalna relacja z dzieckiem okazuje się w utworze dopełnieniem niedawnej reprodukcyjnej transgresji, umożliwiając matce istnienie zarazem na sposób otwarty i poszerzony. Bohaterka Świrszczyńskiej, która najpierw przez poród, a potem tulenie noworodka potwierdza swą gotowość do egzystencjalnego przerastania, tym łatwiej rozpoznaje samą siebie także w domenie animalnego świata. To zestawienie jej ze zwierzęciem nie wiąże się jednak wcale z dostępowaniem kobiecego podmiotu do jakiejś archetypowej prapodstawy bytu. Nie polega ono również na próbie odnajdywania się bohaterki w dziedzinie przyrody ujmowanej jako „naturalna przestrzeń kobiecości”<sup>7</sup>, lub w aspekcie Matki Ziemi, który odpowiada w psychoanalizie jungowskiej za dynamizowanie żeńskiej psychiki. W można zatem zaryzykować twierdzenie, że przywoływana u poetki zwierzęcość pozostaje całkowicie odległa od funkcji „znaku ze świata przyrody”<sup>8</sup>. Nie sprzyja więc ani „wyprawie w dziedzinę matriarchalnej nieświadomości”, ani wtajemniczeniu inicjowanej kobiety w dzieloną z naturą energię. Zarówno tytułowa kocica, jak i pojawiająca się w wywodzie suka wykraczają bowiem poza przypisywane im zwykle antropocentryczne atrybuty, archetypiczne czy edypalne obszary znaczeń. Stanowią wyłącznie uobecnienie realnego zwierzęcia, z którym dzieli się teraz otwarcie cały sposób istnienia.

---

<sup>7</sup> Por. G. Lasoń-Kochańska, *Kora, Demeter i inne. Córki ojców, córki matek*, „Ślupskie prace filologiczne. Seria Filologia Polska” 2005, nr 4, s. 199.

<sup>8</sup> Tamże, s. 196.

Poetka przewartościowuje humanistyczną praktykę symbolicznego uposażania zwierząt, odcinając je tym samym od tradycyjnych mitologicznych czy sentymentalnych (zwierzę jako przedmiot narcystycznej kontemplacji) uwikłań. Wskazywane w utworze czworonożne stworzenia nie pochodzą więc wcale z kosmicznych poziomów „boginiczego orszaku”, nie noszą ponadto żadnych, narzuconych im kulturowo znamion osobniczej indywidualności. Do porównań z bohaterką skłaniają Świrszczyńską szczególnie zwierzęta domowe, które ogląda się w pologu, w trakcie opieki nad nowo narodzonym potomstwem, z dala od doraźnej kontroli człowieka, a często nawet poza jego wzrokiem (*w ciepłej norce naszego tapczanu*). Ta animalna potrzeba separacji na czas porodu i tuż po nim nieprzypadkowo pozostaje równoległa z działaniami poszukującej odosobnienia ludzkiej matki. Zapewne dlatego dalekie od antropocentrycznych asocjacji obrazowanie odnajdywanego w sobie psa czy kota zbiega się tutaj wyraźnie z próbą wyswobodzenia się bohaterki spod ciężących jej samej patriarchalnych zależności. Za słowami poetki o istnieniowym podobieństwie ludzkiego i nie-ludzkiego macierzyństwa (*jestem [...] kocicą, jestem [...] suką*) kryje się bowiem demonstracyjne wyzwanie rzucone najbardziej dyskryminującym językowym reprezentacjom kobiet.

68

Ta wskazywana w utworze międzygatunkowa zbieżność jest przede wszystkim znakiem buntu wobec utrwalonych w kulturze znieważających zoologicznych inwektyw. Wraz z przykładami podobieństwa bohaterki do udomowionych czworonogów Świrszczyńska przywołuje pamięć mizoginicznego etykietowania kobiet, które za nieposłuszeństwo względem fallocentrycznego porządku poddawano przez wieki służącej wykluczeniu „animalnej” semantyzacji. Zrównanie bohaterki z psem czy kotem przeciwstawia się zatem otwarcie najpowszechniejszym uobecnianym w języku strategiom symbolicznej przemocy. Świrszczyńska kwestionuje tutaj zwyczaj odnoszenia kategorii żeńskości do „nieczystej” z humanistycznego punktu widzenia zwierzęcości oraz wyjątkowo negowanej w tym kontekście „niekontrolowanej” psiej czy kociej prokreacji. Poetka przewycięża zwłaszcza obelżywą nomenklaturę suki, z pomocą której stawiano kobiety w stan oskarżenia za ich niezgodną ze społecznymi normami seksualność. Dokonuje ponadto rekonfiguracji konwencjonalnych znaczeń kobiety-kocicy jako podległej męskim oczekiwaniom erotycznej maskotki, zdolnej do manipulacji własną uległością i czerpiącej z tej sytuacji wszelkie możliwe korzyści. Podobnym aluzjom do seksistowskich nominacji towarzyszy u Świrszczyńskiej również konsekwentne przelamywanie stygmatyzacji samej zwierzęcej Inności. Skutkuje ono zawieszeniem w wywodzie wszystkich stereotypowych przedstawień psa czy kota jako istnień pasywnych

i powodowanych jedynie niepohamowanym instynktem. Konstruowane przez poetkę ludzko-animalne analogie mogą dzięki temu pozostać podwójnie odległe od przechowywanych w języku uprzedzeń, które wiążą się nierozłącznie z najcięższymi nadużyciami logocentrycznej władzy.

Ukazany w utworze przykład kocicy czy suki wskazuje ponadto wyraźnie na poetycką grę Świrszczyńskiej z tradycyjną antropogenezą. Jej stawką byłoby tutaj dekonstrukcja wartościowania tkwiącego-w-człowieku-zwierzęcia, wyodrębnianego dotąd przez kulturę, by móc wytworzyć i scharakteryzować to, co esencjalnie ludzkie. Respektująca zwierzęcą Inność poetka nie skłania się jednak wcale ku prostemu odwróceniu negatywnego obrazu *animalitas* i afirmacji tego wykluczanego zazwyczaj aspektu podmiotu. Nie chodzi jej również – w dalszej perspektywie – o jakąkolwiek waloryzację wylanianych przez człowieka podziałów między kulturą a naturą, *bios* a *zoe*, osobą a zwierzęciem. Wraz z widocznym w tej poezji tożsamościowym otwarciem, a także osiąganym przez dotyk stowarzyszeniem z drugim istnieniem (córka) dokonuje się bowiem fundamentalnego przekroczenia klasycznego projektu *humanitas* oraz zakwestionowania wszystkich wynikających z niego dychotomicznych podziałów. Deklaracje bohaterki o doświadczanej w macierzyństwie bliskości z psem czy kotem przesadzają tym samym o idącym o krok dalej zamiarze odrzucenia separujących człowieka od świata ontologicznych rozgraniczeń. Skłaniają one ponadto do renegocjacji koncepcji *homo sapiens* – niezredukowanego wyłącznie do siebie samego oraz gotowego na istotowe powiązania z tym, co nie-ludzkie<sup>9</sup>. Z przewyższeniem antropocentrycznego paradygmatu łączy się bowiem w utworze nie tylko akceptacja Świrszczyńskiej dla bytowej płynności między ludzkim a animalnym, ale i pełna zgoda poetki na wynikłe z tego rozpoznanie międzygatunkowe *continuum*<sup>10</sup>.

Obok powodowanego narodzinami przededefiniowania ludzkiej egzystencji pojawia się więc nowy sposób tworzenia „relacji, współzależności i połączeń”<sup>11</sup>, które formuje się zwłaszcza z tym, co nie-ludzkie. Zbieżność z kocicą lub suką przekracza u Świrszczyńskiej osobowe konstituowanie podmiotu, sięgając poza zakres łączących matki i córki

---

<sup>9</sup> Dochodzi tu zatem do rozmontowania funkcjonującej przez wieki w humanistycznej kulturze „maszyny antropologicznej”, której działanie (jak opisuje Giorgio Agamben) polegało na separowaniu zwierzęcej i ludzkiej strony istnienia oraz wylączaniu tego, co animalne poza nawias (odpowiednio – za pomocą strategii afirmacji lub negacji). Zob. G. Agamben, *The Open. Man and Animal*, trans. K. Attell, Stanford California 2004. Na gruncie polskim szerzej piszą o tym m.in. P. Mościcki, *Zwierzę, które umieram. Heidegger, Derrida, Agamben*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, nr 4, s. 61–69 oraz J. Bednarek, *Maszyna antropologiczna - instrukcja demontażu*, „Nowa Krytyka. Czasopismo Filozoficzne”, <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article435>, [08. 11. 2013]

<sup>10</sup> E. Grosz, *Time Travels. Feminism, Nature, Power*, Durham, London, Duke University, 2005, p. 50.

<sup>11</sup> M. Radomska, *Nowe relacje, połączenia oraz transformacje*. Z Marietą Radomską rozmawia Monika Glosowicz, „ArtPapier” 2012, nr 205, <http://www.artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=156&artykul=3351&kat=17>, [08. 11. 2013]

matrylinearnych więzi. Wyrażony w dotyku kontakt z dzieckiem staje się teraz okazją do odkrycia w człowieku całych obszarów dzielonego ze zwierzęciem istnienia oraz przyjęcia w sobie innego-niż-ludzkie uposażenia. W opiece nad noworodkiem bohaterka odnajduje bowiem działania, które pozostają identyczne z psim czy kocim sposobem funkcjonowania. Przez troskliwe przytulenie się do dziecka i pełne oddania ogrzewanie go własnym ciepłem w odciętej od świata przestrzeni łóżka zbliża się ona do najbardziej charakterystycznych animalnych sposobów dbałości o nowo narodzone potomstwo. Za pośrednictwem czulego gładzenia, obejmowania czy przywierania, które zdaniem Brach-Czajny uważa się niesłusznie za kulturowo nieprzydatne<sup>12</sup>, opozycja natury i kultury może wytracać swą rację bytu, a sama zwierzęcość zostaje uznana za część ucieleśnionego ludzkiego życia<sup>13</sup>. Nawet jeśli, jak pisze filozofka, to dotykanie:

(...) przeraża, bo nie wiemy, czy w kontakcie ze światem mamy nad nimi (zwierzętami – przyp. AF) jakąkolwiek przewagę. Ale nie wiemy też, czy warto ją mieć. Przeciwnie, naszą mocną stroną może być przecież posiadanie właściwości wspólnych, łączących z nieprzeliczonym bogactwem bytów zdolnych dotykać świata.<sup>14</sup>

70

W macierzyńskim dotyku można zatem „zrealizować i uwolnić wielość ruchów, nieznaną jeszcze intensywność prze-życia i wszystko to, co w nas zwierzęce”<sup>15</sup>. Samo przytulenie czy uścisk ujawnia natomiast istnienie wspólnych dla wszystkich stworzeń mechanizmów ewolucji, które przesadzają w utworze o pokrewieństwie człowieka, psa i kota. Wyzbyte dzielących je jakościowych przepaści ludzkie oraz nie-ludzkie gatunki podlegają bowiem u Świrszczyńskiej jednakowym procesom oraz przejawiają podobne środowiskowe reakcje – w odpowiedzi na otoczenie rozumiane przez ekosystem lub miejsce w populacji. To ewolucyjne podłoże dotyku staje się ponadto dla poetki gwarantem najczulszych i najbardziej subtelnych relacji łączących kobietę z jej dzieckiem. Bez analogicznych ze zwierzętami zachowań, percepcji, pozycji ciała chwile głębokiej bliskości z ludzkim noworodkiem nie mogłyby się tutaj ziścić.

Leżąca na łóżku z córką w ramionach bohaterka od-człowiecza sama siebie poprzez dzielony z innymi zwierzęcymi matkami zmysł dotyku, który, jak w przypadku większości nie-ludzkich gatunków stanowi dla nowo narodzonego potomstwa

<sup>12</sup> J. Brach-Czajna, dz.cyt., s. 58.

<sup>13</sup> M. Bakke, *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*, Poznań 2010, s. 96.

<sup>14</sup> J. Brach-Czajna, dz.cyt., s. 61.

<sup>15</sup> A. Lingis, *Dangerous Emotions*, Berkeley, Los Angeles, University of California Press, 2000, p. 29. Cyt. za M. Bakke, dz.cyt., s. 88.

najważniejszą informację środowiskową. To właśnie za pomocą bodźców dotykowych i ciepłych dziecko może zlokalizować rodzicielkę, zaś sam namacalny kontakt sprzyja jego socjalizacji oraz uczeniu się bycia z najbliższymi. Przywołana w utworze fizyczna relacja okazuje się więc nieodzowna do wytworzenia istotnej również dla zwierząt emocjonalnej więzi, odgrywa ponadto kluczową rolę w rozwoju niewykształconej tuż po urodzeniu fizjologii ludzkich i nie-ludzkich noworodków. Zapewne dlatego bohaterka Świrszczyńskiej komunikuje się z dzieckiem na podobieństwo psiej czy kociej samicy, która, przez przytulanie czy ocieranie, dzieli się z potomstwem własnym zapachem, zaś przez realizowaną w bezpośrednim obcowaniu pielęgnację skóry stymuluje funkcjonowanie dziecięcego ustroju (zwłaszcza układy krążenia i trawienny). Podobne cele przyświecają także przyłgnięciu matki do córki albo otoczeniu nowo narodzonej własnym ciałem. Wydają się one szczególnie zbieżne z animalnym zwinieniem się w kłębek w zamiarze ogrzania bezbronnych młodych, wyzbytych jeszcze umiejętności samodzielnej regulacji temperatury własnego organizmu<sup>16</sup>. Taki pełniący ochronne funkcje dotyk może wreszcie stanowić najbardziej tu oczywistą zachętę do rozpoczęcia ssania. Jego odruch wyzwala bowiem u karmionych matczynym mlekiem gatunków właśnie materialna bliskość rodzicielki, która przebywa ze swych dzieckiem w rozumianym na nowo układzie „ciało-w-ciało”.

W ujawnianiu międzygatunkowych podobieństw ważną funkcję pełni również samo łóżko, tylko pozornie przypominające u Świrszczyńskiej zwykle posłanie. Poprzez wzmiankę o *ciepłej norce tapczanu* poetka podkreśla bowiem wielowymiarowy kształt mebla, który posiada składaną konstrukcję oraz schowek na pościel, istotne nie tyle dla człowieka, ile dla szukających spokojnego legowiska zwierząt. Bardziej niż obietnicą „ludzkiego” wypoczynku „na” materacu łóżko ęci więc możliwością ukrycia się wraz z potomstwem „w” osiągalnych wyłącznie dla domowych czworonogów ustronnych zakamarkach wnętrza kanapy. *Zaciszna, miękka i ciepła norka naszego tapczanu* staje się także wybieranym zwykle przez samo zwierzę miejscem oszczenienia się czy okocenia. Tu właśnie realizuje ono większość swych macierzyńskich potrzeb, których postać jest skutkiem przystosowania wytworzonych na wolności nawyków do warunków wielowiekowej kohabitacji z człowiekiem czy specyfiki dzielonego z nim otoczenia. Zapewne dlatego tapczan okazuje się w utworze przestrzenią zacierania się zwierzęcej i ludzkiej domeny, kwestionowania oczywistych podziałów na to, co biologiczne i kulturowe. Naprzemiennosc deklaracji bohaterki o jednoczesnym byciu człowiekiem, suką czy kocią zdaje się zaś w tej

---

<sup>16</sup> Zwraca na to uwagę również J. Brach-Czajna, zestawiając ze sobą także równoległe opisy ludzkich i zwierzęcych porodów. Por. też, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 52.



perspektywie wyraźnie zamierzoną poetycką strategią. Nie ma ona nic wspólnego z obojętnością Świrszczyńskiej na specyfikę każdego z gatunków, łączy się za to z przekonaniem o niemożności wskazania jakiegokolwiek danej im na stałe natury.

Złożoność powiązań matki z noworodkiem sprzyja zatem rozpoznaniu siebie jako egzystencji nie tylko niejednostkowej, ale zarazem niestabilizowanej, elastycznej i procesualnej<sup>17</sup>. Wraz z macierzyństwem ujawnia się w utworze możliwość spojrzenia na podmiot, który tworzy ciągłość ze istnieniami zupełnie z nim na pozór bytowo nietożsamymi. Dostrzeżenie łączących człowieka i zwierzę podobieństw akurat w zakresie opieki nad potomstwem nie sygnalizuje tu jednak wcale przepaści pojawiającej się między nimi w pozostałych dziedzinach życia. Przeciwnie, wszystkie wymienione przez poetkę ludzkie czy nie-ludzkie gatunki cechuje raczej wzajemna zbieżność, rozpoznawalna w zdecydowanej większości obszarów ich indywidualnych czy społecznych aktywności. Świrszczyńska nie przez przypadek eksponuje te analogie na przykładzie koegzystencji bohaterki oraz dawno udomowionych czworonogów. Przynależne im światy nie tylko bowiem przenikają się od wieków, ale pod wieloma względami wręcz zawierają w sobie nawzajem.

72

Według niektórych interpretacji darwinizmu funkcjonujące w symbiozie gatunki przystosowują się w pełni do życia „w pobliżu”, „z”, a w końcu również „w” sobie samych. Pod wpływem ewolucyjnych kryteriów (materii, czasu, zmiany i powtórzenia<sup>18</sup>) oraz na skutek długotrwałego wspólnego bytowania nie reprezentują już one w pojedynkę żadnej dającej się wydzielić suwerenności, którą można byłoby przypisać jedynie do człowieka albo zwierzęcia. Zarówno ludzkie, jak i psie czy kocie formy zdaje się więc uczestniczyć w nieustannej wymianie przejawianych przez siebie percepcji, uczuć, potrzeb i motywacji. W przypadku większości zwierzęcych istnień skutkować to może wielością manifestujących się jednakowo zachowań – od prostych cielesnych odruchów po skomplikowane społeczne zwyczaje. Taka wyzwalana na skutek koewolucji wspólnota znosi w utworze różnicę między biorącą dziecko w ramiona kobietą a zwiniętą w kłębek przy młodych kocicą czy suką, unieważniając zarazem podział na ludzki wypoczynek na tapczanie i animalny sen w jego wnętrzu. Przypisane do poszczególnych gatunków czynności (mruczenie, wzdychanie, obejmowanie) okazują się tutaj polem ciągłego przenikania, okazją do dynamicznego przechodzenia jednego w drugie<sup>19</sup>. Zgodnie z mechanizmami biologii ewolucyjnej światem zobrazowanych przez poetkę zwierzęcia i człowieka rządzi zaś jedynie

<sup>17</sup> Por. E. Grosz, *Volatile Bodies. Toward a Corporeal Feminism*, Bloomington, Indiana University Press, 1994, p. 79, 181.

<sup>18</sup> Por. M. Bakke, dz.cyt., s. 112.

<sup>19</sup> K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka, Dzieła wybrane*, Gdańsk 1959, t. IV, s. 26.

nieustannie różnicujące się życie, wyzbyte jakichkolwiek przewidywalnych schematów oraz jasno określonego celu. Zapewne dlatego nie-ludzkość kobiety, która szuka pod koldrą bezpiecznego schronienia dla siebie i dziecka, może tak płynnie zrównoważyć się z ludzkością kocicy czy suki (*norka n a s z e g o t a p e z a n u, w z d y c h a i m r r u c z y n a s z e n o c n e s z c z ę ś c i e*), korzystających u Świrszczyńskiej z tego samego łóżka.

Z utworu *Jestem kocicą* wylania się teraz koncepcja wspólnej dla wszystkich stworzeń ontologicznej podbudowy, która pozostaje bliska posthumanistycznym odczytaniom ewolucjonizmu. W ujęciu Elizabeth Grosz, jednej z czołowych reinterpretatorek dzieł Darwina, teoria ewolucji podważa bowiem możliwość wyznaczenia jakichkolwiek esencjalnych klasyfikacji między gatunkami. Ludzi i zwierzęta dzieli od siebie wyłącznie ilościowa różnica, niejednakowy stopień możliwości cielesnych albo zdolności intelektualnych. Bohaterka Świrszczyńskiej odnajduje w sobie dzięki temu wciąż aktualizowaną ciągłość z animalnym, które otacza człowieka ze wszystkich stron<sup>20</sup>. Tylko pozornie dotyczy to jedynie materialnych aspektów bycia matką – analogicznych procesów witalnych oraz bliskich sobie praktyk cielesnych. Międzygatunkowa zbieżność w nie mniejszym stopniu obejmuje tutaj zarazem związaną z macierzyństwem sferę emocji, która daje się bez trudu rozpoznać również u psa czy kota<sup>21</sup>. Zapewne dlatego zestawienie człowieka ze zwierzęciem nie skutkuje bynajmniej w utworze opisem dziedziny instynktownych reakcji albo atawistycznych potrzeb, dzielonych ze stworzeniami, które się już dawno ewolucyjnie przerosło. W zamian jest uznaniem za wspólne całego obszaru nie-cielesnych doznań, które towarzyszą każdej matce i dziecku bez względu na ich gatunkową przynależność. Jest ponadto przyjęciem za pewnik, że przypisywane człowiekowi zachowania rozumowe czy etyczne wiążą się nierozłącznie z jakąś zwierzęcą podstawą<sup>22</sup>. Taką genezę mają u Świrszczyńskiej zwłaszcza wszystkie macierzyńskie afekty, które przejawiają się choćby w lojalności, przywiązaniu czy dbałości o potomstwo<sup>23</sup>. W filozofii Grosz przynależą one, razem ze stopniowalnym rozumem, wstydem czy mową do wspólnych ludziom i zwierzętom form moralności, która, zgodnie z mechanizmami ewolucji, która sama zresztą może ulec nieustannym przekształceniom:

---

<sup>20</sup> E. Grosz, *Darwin i gatunek ludzki*, przeł. M. Rogowska-Stangret, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2011, nr 4, s. 48.

<sup>21</sup> Tamże, s. 55.

<sup>22</sup> Tamże, s. 54.

<sup>23</sup> E. Grosz, *Nick of Time. Politics, Evolution, and the Untimely*, Durham, London, Duke University, 2004, p. 59.

Cały zakres sensów moralnych, które mogą być rozstrzygalne jako unikalne dla człowieka istnieją jako prefiguracja w zwierzętach. (...) I bez wątpienia (...) te formy moralne, które uznaje się dziś za naturalne lub oczywiste są wciąż w procesie ewolucji.<sup>24</sup>

Odnajdywana w macierzyństwie wspólnota gatunków zakłada w utworze budowanie rozległych „biologicznych i kulturowych mostów”<sup>25</sup>, które przebiegają między ludzką a nie-ludzką egzystencją. Poetka wykracza więc daleko poza koncepcję człowieka podobnego do zwierzęcia w zakresie instynktownych, odruchowych, niemal automatycznych zachowań, z którymi socjobiologia wiąże zwykle jego troskę o własny miot<sup>26</sup>. Bohaterka Świrszczyńskiej wychwytuje w sobie skomplikowane animalne istnienie, które może wychodzić poza wąsko rozumiane tradycyjne taksonomiczne struktury i potrafi doznawać skomplikowanych emocji oraz złożonych stanów psychicznych. Biorą się one zwykle z pojawiającego się w toku ewolucji „niefunkcjonalnego nadmiaru” (aktywności niekoniecznych do przeżycia), z których wynika również potrzeba innych zauważalnych u zwierząt zachowań – zabawy, radości i beztraski.

74

Świrszczyńska demaskuje tym samym wzniosłe antropocentryczne mity o dostępnej jedynie *homo sapiens* macierzyńskiej idylli, które utożsamiają czułą opiekę nad dzieckiem z wyjątkowymi przymiotami ludzkiego ducha. Zarówno wynikły z zamiaru ochrony własnego potomstwa heroizm, jak i wypływająca z jego dogłądania cierpliwość, troska czy miłość ostatecznie przestają być w tej twórczości uprzywilejowaną domeną emocjonalności człowieka. Do katalogu wspólnych, ludzkich i nie-ludzkich aktywności poetka dorzuca jednak coś więcej niż tylko same związane z relacją matki z dzieckiem zachowania i zwyczaje. Kolejnym ze zbieżnych z ewolucyjnego punktu widzenia międzygatunkowych dziedzin jest u Świrszczyńskiej zwierzęcy sposób śnienia, który staje się w utworze udziałem malutkiej córki bohaterki. Przejawiane przez śpiącego noworodka *mruczenie*, rozkoszne *westchnienia* czy jego nastawione na poszukiwanie kontaktu mimowolne oblapianie (*objęło mnie przez sen*) okazują się bowiem znakiem doświadczanych także przez większość ssaków marzeń sennych<sup>27</sup>. Jakościowo niezwykle bliski sposób śnienia zwierzęcia i dziecka, który charakteryzuje podobna częstotliwość i długość fazy snu paradoksalnego, wyraźnie zbliża do siebie ludzkie oraz nie-ludzkie egzystencje (u noworodka, podobnie jak

<sup>24</sup> Tamże, p. 61-62.

<sup>25</sup> E. Grosz, *Time Travels...*, p. 37.

<sup>26</sup> M. Rogowska-Stangret, *Ciało poza człowiekiem, czyli Ciało wyemancypowane w ujęciu Elizabeth Grosz*, „Interalia. Pismo poświęcone studiom queer” 2012, nr 7, [http://interalia.org.pl/index\\_pdf.php?lang=en&klucz=&produkt=1353788159-850](http://interalia.org.pl/index_pdf.php?lang=en&klucz=&produkt=1353788159-850), [08. 11. 2013]

<sup>27</sup> Por. H. Korpikiewicz, *Biokomunikacja. Jak zwierzęta porozumiewają się między sobą*, Poznań 2011, s. 235-236.

u śniących zwierząt faza odpowiedzialna za marzenia senne jest ponad dwukrotnie dłuższa niż u dorosłego)<sup>28</sup>. Stanowi on zarazem przyczynek dla fizjologicznego potwierdzenia animalnej świadomości<sup>29</sup>, opartej bardziej na odczuciu własnego ciała i szeroko pojętej „mojowości”, niż na znamionym dla człowieka doznawaniu własnego „ja”<sup>30</sup>. Wspólną dla wymienionych w wywodzie gatunków kategorią okazuje się wreszcie poczucie szczęścia, w którego osiągnięciu nie przeszkadza już w żaden sposób „denaturalizacyjna choroba”<sup>31</sup> człowieka. Szczęście przestaje więc być tutaj jedynie znakiem animalnej „niewinności”, która stanowi skutek „nagiego życia” i wynika z nieświadomości śmierci. Jego doświadczanie zależy w utworze raczej od umiejętności tworzenia psychofizycznych więzi z reprezentantami własnego i stowarzyszonych gatunków. W wywodzie Świrszczyńskiej bywa ono dostępne w świecie człowieka tak samo, jak i w świecie natury<sup>32</sup>.

Darwinowskie inklinacje, zarysowane subtelnie w utworze *Jestem kocicą*, w innym wierszu z tego samego tomu – *Prawo do zabójstwa* – wybrzmiewają już z pełną siłą. Widać je zwłaszcza w obrazowaniu macierzyńsko-dziecięcych relacji, które poetka zestawia po raz wtóry z opisem przebywającego na co dzień z człowiekiem zwierzęcia. Ono samo funkcjonuje tu jednak osobno, zupełnie niezależnie, choć w bezpośrednim otoczeniu matki i noworodka. Uwidoczniona u poprzednim wywodzie charakterystyka bohaterki, która odnajdywała w sobie czy dziecku zarówno ludzkie, jak i nie-ludzkie zwierzę, przekształca się zatem w poetycką relację z rzeczywistego spotkania z reprezentantem animalnego świata. Zmianie ulega tu także zakres i skutki samego międzygatunkowego zbliżenia. Miejsce zaprzyjaźnionych z człowiekiem czworonogów, z którymi wchodzi się zazwyczaj w pożądaną interakcję, zajmuje bowiem inny, zdecydowanie niemile widziany zwierzęcy towarzysz ludzkiego życia. Reprezentuje go w utworze młoda mucha, która grzejąc się w słońcu, przysiadła na chwilę na ręku noworodka:

Wzruszające niemowlę musze  
urodzone przed godziną

<sup>28</sup> U noworodka sen paradoksalny zajmuje aż połowę całego czasu snu. Por. D. Marcelli przy współp. D. Cohen, *Psychoopatologia wieku dziecięcego*, red. H. Jaklewicz, przeł. R. Mackiewicz, Wrocław 2013, s. 543.

<sup>29</sup> H. Kropikiewicz, dz.cyt., s. 236.

<sup>30</sup> M. Bekoff, *Consciousness and Self in Animals. Some Reflections*, Zygon®, vol. 38, issue 2, June 2003, p.229-245.

<sup>31</sup> A. Bielik-Robson, *Witalizm: reaktywacja, czyli o filozofii życia w nowej postaci*, „Konteksty” 2009, nr 4, s. 29.

<sup>32</sup> Zbiega się to w utworze z ludzko-zwierzęciem doznaniem szczęścia, które okazuje się tylko po części pochodną widocznego w tej twórczości zainteresowania filozofią cyników. Dzielona ze zwierzęciem pogodność noworodka wynika tu bowiem bardziej z antropozoologicznej perspektywy wyvodu i przekonania o międzygatunkowej wspólnotcie, związanej stopniowością emocji czy rozumowych predyspozycji, niż z przeświadczenia o zwierzęcej podstawie wyrosłej już z niego egzystencji człowieka. Świrszczyńska przewyższa zatem Diogenesowe uznanie dla świata przyrody, które, nawet afirmując zwierzęcość, skupia się wyłącznie na podobieństwie do animalnego porządku ciała. Poetka nie rezygnuje przy tym jednak ze wspólnego z cynikami zwrotu ku nie-ludzkiemu, choć wstrzymuje się wyraźnie od jego hierarchicznego wartościowania.

grzeje się w słońcu  
siedząc na ręce mojego dziecka

Ten dotykalny kontakt z owadem wyraźnie zakłóca macierzyńską idyllę bohaterki. Kojarzy się jej jednoznacznie ze zwiększonym ryzykiem septyczności i budzi lęk przed przeniesieniem przez zwierzę na dziecko groźnych chorób. Zapewne dlatego mucha staje się teraz dla matki nie tylko zwyczajnym konkurentem do wspólnych, głównie pokarmowych zasobów. Jest przede wszystkim zupełnie jawnym ludzkim wrogiem.

Poetycki portret muchy pozostaje początkowo zupełnie wolny od wszelkich związanych z brakiem higieny negatywnych skojarzeń. Świrszczyńska ukazuje wyklutego dopiero z larwy owada niemal wyłącznie w perspektywie biologicznej, przez pryzmat jego siedliska, obszaru żerowania czy rozmnażania, które pokrywają się ściśle z kluczowymi sferami ludzkiego bytowania. Taki oszczędny, wyzbyty emocji obraz zwierzęcego behawioru uwidacznia szczególnie sceptycyzm poetki wobec przywoływania abiektałnych konotacji muchy oraz jej wyraźny dystans dla humanistycznej praktyki hierarchizacji gatunków. Zakorzeniona w ewolucyjnych teoriach otwartość Świrszczyńskiej na podobieństwo funkcjonowania ludzkiego i nie-ludzkiego istnienia stwarza teraz okazję do pozbawionej stereotypowych uprzedzeń prezentacji ich wzajemnych środowiskowych zależności. W utworze znajduje to wyraz w symetrycznym przedstawianiu zwyczajów najmłodszych przedstawicieli obu gatunków. Młoda mucha zostaje więc ujęta nie tyle w kontekście jej kojarzącego się ze wstrętem trybu życia, ile w chwilach błogiej beczynności, które zbliżają ją bezpośrednio do pogrążonego we śnie ludzkiego dziecka. Poetka dopełnia tę analogię także nazewniczym ujednoceniem ludzkich i zwierzęcych stadiów rozwoju, wynikającym z przekonania o łączącej wszystkie stworzenia gatunkowej równoległości (*niemowlę muszę*).

W nomenklaturze wyvodu owad nie tyle wykluwa się z larwy, ile przychodzi na świat przez narodziny, zupełnie jak córka bohaterki (*urodzone przed godziną*). Przemilczany przez poetkę cykl reprodukcyjny muchy (złożenie jaj i wydostanie z poczwarki, które odbywa się zwykle w organicznych nieczystościach) sprowadza się tym samym do najbardziej aseptycznego, finalnego już stadium rozrodu. W podobnym tonie ujmuje ona także pierwsze momenty życia stworzenia, który właśnie opuściło miejsce wylęgu, szukając dla siebie pokarmu czy odpoczynku. Zarówno nie-ludzkie, jak i ludzkie dziecko pozostają więc tutaj jednakowo bezbronne, nieporadne i zlaknione ciepła (*grzeje się w słońcu*). Świrszczyńska podkreśla łączącą muchę z człowiekiem witalną równorzędność, zestawia ze sobą tożsame funkcjonowanie tak odmiennych z pozoru nowo narodzonych istot,

obserwuje początek koegzystencji obu gatunków. W tej fascynacji wychwytywanym u progu bytowania owadem kryje się nawet pewna doza manifestowanego przez bohaterkę otwarcie wzruszenia. Jej doświadczona w opiece nad noworodkiem pokrewieństwo ze zwierzęciem przekłada się teraz na afekt, żywiony także względem nie-ludzkiego potomstwa. Wzmacnia go jeszcze uznanie ważności i niepowtarzalności każdego stworzenia, które czyni matkę nieobojętną na sytuację rozwijających się jednocześnie z własnym dzieckiem i obok niego gatunków. Pod wpływem odnajdywanej w macierzyństwie ludzko-zwierzęcej wspólnoty również muszę niemowlę bywa w utworze skłaniającym do refleksji przykładem cudu istnienia. Skutkuje to choćby wyszczególnieniem okoliczności „narodzin” owada, które zasługują tutaj na specjalne odnotowanie, podobnie jak w przypadku przyjścia na świat małego człowieka (*urodzone przed godziną*).

Empatia bohaterki wobec nie-ludzkiego dziecka, które koegzystuje z własnym w tej samej przestrzeni i przejawia podobną reakcję wobec nieznanego jeszcze świata, ustępuje jednak z chwilą bezpośredniego międzygatunkowego kontaktu. Przycupnięcie owada na rękę córki, okazuje się dla matki wystarczającym powodem do szybkiej i radykalnej interwencji. Ryzyko przeniesienia chorobotwórczych zarazków uruchamia w niej bowiem potrzebę dzielonej ze zwierzętami obrony własnego potomstwa i skutkuje dla muchy wyrokiem śmierci (*Zabiłam ją*). unicestwienie stworzenia, które ma zażegnać wszelkie z nim związane epidemiologiczne zagrożenie, może w oczywisty sposób zwiększyć szanse zachowania zdrowia i życia ludzkiego noworodka. „Biologiczno-kulturowe mosty”, umożliwiające dotąd ludzkiej matce doświadczanie pozytywnych aspektów dzielonej ze zwierzętami wspólnoty ujawniają więc teraz swoją odwrotną stronę. W miejsce wzruszenia pojawia się tutaj zamiar eliminacji wszystkich faktycznych lub tylko prawdopodobnych konkurentów, którzy mogą w jakikolwiek sposób zakłócić ciągłość dotychczasowych międzypokoleniowych układów bohaterki. Zawieszenie granic między człowiekiem a zwierzęciem w niej samej, a przede wszystkim uznanie płynności biologicznych czy kulturowych różnic przekłada się także u Świrszczyńskiej na doraźne przemożenie wykluczających się postulatów bohaterki i stanowi o konieczności walki w obronie interesów własnego gatunku. Jest przy tym docenieniem wartości istnienia samego w sobie, bez względu na koszty indywidualnych śmierci, które ponosi się dla samego przetrwania<sup>33</sup>.

Na pierwszy rzut oka muchy i ludzie byłiby tu zatem homogenicznymi gatunkami, które wchodziły ze sobą w relacje oparte na widocznych jedynie w dziedzinie przyrody

---

<sup>33</sup> M. Bakke, dz. cyt., s. 108.

prawach ewolucji<sup>34</sup>. To wyzbyte ontologicznych podziałów biologiczne współlistnienie pozornie uwidacznia także wzmianka o obopólnym przenoszeniu chorobotwórczych zarazków. Można ją uznać w utworze za próbę bezstronnego przywoływania ludzkich i nie-ludzkich stanowisk oraz ich zobiektywizowanej konfrontacji (*ludździe mówią, że muchy roznoszą choroby. Muchy mówią może o ludziach to samo*). Z jednej strony Świrszczyńska zwraca bowiem uwagę na racjonalne obawy człowieka, widzącego w zwierzęciu naukowo poświadczony źródło bakteryjnego zagrożenia. Z drugiej – nie odżegnuje się ona zarazem od przywołania sytuacji samego zwierzęcia, które staje się roznosicielem nie tyle własnych, swoistych dla muszowego gatunku, ile wyłącznie ludzkich chorób. Takie wchodzenie „w owadzią skórę” nieoczekiwanie okazuje się jednak także obnażeniem opresyjnej istoty kulturowych mechanizmów *homo sapiens*. Jest demistyfikacją ewolucyjnych strategii przetrwania człowieka, a przy okazji faktycznej motywacji bohaterki, która wspiera się przy zabiciu muchy nierzetelnymi, choć mającymi pozór naukowości argumentami. U Świrszczyńskiej stanowi to również dowód na antropocentryczną stronniczość i względność wszystkich opartych na wiedzy projektów ze szczególnym uwzględnieniem tendencyjności medycznych dyskursów.

78

Przez symetryczne zestawienie ze sobą różnogatunkowych interesów, w których wszelkie wątpliwości człowiek rozstrzyga zawsze na swoją korzyść, poetka demaskuje fikcyjną rzetelność stanowiących o zwierzętach naukowych wywodów. Świrszczyńska zwraca szczególną uwagę na ideologiczne uwikłanie modelu wiedzy, który uniemożliwia wyznaczenie neutralnych, wyzbytych uprzedzeń granic między przyczyną i skutkiem choroby, nosicielem zarazków a ich źródłem, bezpośrednim a pośrednim powodem zakażenia. Wiąże się to w utworze z ujawnieniem mechanizmów tworzenia epidemiologicznych czy parazytologicznych koncepcji, które pod maską szukania prawdy o świecie definiują przyrodę wyłącznie w odniesieniu do ludzkiego gatunku. Nawet świadomość przenoszenia przez muchę ludzkich, nie zaś muszowych zarazków (*muchy mówią o ludziach to samo*) nie skłania bowiem bohaterki do darowania życia pełniącego jedynie funkcję pośrednika zwierzęciu. Bez względu na wszelkie ponoszone przy okazji koszty, dobro własnego gatunku okazuje się dla niej teraz priorytetem.

Wartościowanie dalekiego od sterylności trybu życia muchy oraz jej żerowania na pozostawionych przez człowieka nieczystościach przypomina u Świrszczyńskiej funkcjonowanie mechanizmów dyscyplinującej Foucaultowskiej władzy. Wiedza służyć tu może wyłącznie podtrzymywaniu podziałów między swoim a Innym oraz sprzyjać jego

<sup>34</sup> Zdaniem S. Connora relację człowieka i muchy cechuje nie tyle antagonizm, ile anagram. Zob. S. Connor, *Mucha*, przeł. B. Stanek, Kraków 2008, s. 124.

kontroli i ujarzmianiu. Potwierdzone autorytetem nauki zabicie owada zdaje się więc w istocie kontynuacją dobrze znanej kulturowej dominacji człowieka nad zwierzęciem. Stanowi jedynie próbę „racjonalizacji” związanych z muchą uprzedzeń oraz pojęciowej „neutralizacji” dotyczących jej nadal abiektałnych fantazmatów. Obawa bohaterki przed przenoszonymi przez zwierzę zarazkami okazuje się bowiem pochodną wyobrażeń o owadzie jako pośredniku między przeciwstawianymi sobie zazwyczaj porządkami egzystencji - życiem a śmiercią, kształtem a bezkształtem, doskonałością a potwornością<sup>35</sup>. Zapewne dlatego nawet wyzbyte emocji medyczne argumenty bohaterki okazują się w istocie pochodną lęku przed śmiertelnym rozpadem czy substancjalną nieczystością podmiotu, a pośrednio – przed reprezentantami własnego gatunku, z których przenoszą się chorobotwórcze zarazki<sup>36</sup>. Świadczy o tym również jej nieskrywana wcale świadomość roli zwierzęcia, które pełni jedynie drugorzędną rolę we wzajemnym zarażaniu się ludzi. W przywołanych tutaj dyskursach wiedzy, które legitymizują ludzki wstręt wobec septycznej muchy, zdają się tym samym powracać echa starych humanistycy niepokoju oraz katalog przeciwstawiających się im zwykle logocentrycznych remediów.

Świrszczyńska ujawnia w utworze gatunkowy szowinizm, zakorzeniony w projekcie związanego z muchami medycznego (epidemiologicznego) dyskursu. Wcześniejsze darwinistyczne inklinacje tej poezji całkowicie zmieniają tu jednak wydźwięk i sens dotyczącej zwierzęcia koncepcji władzy/wiedzy. Brak jakościowej różnicy między gatunkami oraz zawieszenie rozziwu między kulturą a naturą wskazują bowiem wyraźnie na ewolucyjną podstawę wszystkich ludzkich działań i motywacji. Wymierzona w zwierzę kulturowa opresja, symboliczne czy naukowe konstrukty, mające za cel uzasadnienie dominacji człowieka, pozostają więc dla poetki wyłącznie jedną z wielu strategii przetrwania. Wraz ze stopniowalnymi w świecie przyrody zdolnościami (emocjonalnymi, intelektualnymi, etycznymi czy estetycznymi) okazują się one teraz wyzbytą wszelkich teleologicznych predyspozycji metodą rywalizacji o gatunkowe interesy. Zarówno dyskursywna przemoc władzy i wiedzy, jak również związana z tworzeniem ludzkich czy nie-ludzkich aliansów umiejętność odczuwania empatii zdają się służyć rozwijanej w toku ewolucji walce o własne życie, terytorium i jego zasoby. To, co kulturowe jest w *Prawie do zabójstwa* biologicznym orężem człowieka, wykształconym w toku dynamicznych wariacji, uwzględniających liczne mutacje i wiele pośrednich etapów przejściowych (podobną genezę mają zresztą nawet ludzkie praktyki tworzenia iluzji o domniemanej wyższości *homo sapiens*; pozwalają one przezwyciężyć dysonans między własną równorzędnością w świecie natury

---

<sup>35</sup> Tamże, s. 128.

<sup>36</sup> Tamże, s. 184.



a stosowanymi przez człowieka wyspecjalizowanymi narzędziami, które wyewoluowały dla jego gatunkowego przetrwania).

Poetka przewycięża zatem ostatecznie wytrwały opór człowieka przed uznaniem zwierzęcia-w-sobie. Z tej ontologicznej równorzędności ludzkich i nie-ludzkich gatunków wynika w utworze także finalna konstatacja o siłowej przewadze *homo sapiens* (*Ludzie są silniejsi*), w której, paradoksalnie, do reszty podważa się wiarę w jakiegokolwiek wyjątkowe uposażenie ludzkości. Powodowany rządzącymi w przyrodzie regulami człowiek nie jest już bowiem dla Świrszczyńskiej uprzywilejowanym dysponentem intelektu czy moralności, ale nosicielem cech, których konkretna konfiguracja i natężenie charakteryzują go wyłącznie jako jedno z wielu różnorodnych stworzeń. Zapewne dlatego, pomimo obecnych w wywodzie argumentów intelektualnych (*ludzie mówią, że muchy roznoszą zarazki*) to nie one decydują u poetki o przewadze człowieka nad muchą. W porównaniu do mniejszego od siebie istnienia ludzkie zwierzę wyróżnia się tu raczej bezwzględna, czysto fizyczną siłą, wspartą rozwiniętą dyskursywną aktywnością, która pozwala ją usprawiedliwić, uzasadnić, a najczęściej po prostu nadużyć.

80

Ale Świrszczyńska nie poprzestaje wcale na jednoznacznej akceptacji takiego stanu rzeczy i wyciąga kolejne wnioski z odnalezienia zwierzęcia-w-sobie. Jej bohaterka oscyluje bowiem nieustannie między łatwą eliminacją niewygodnych dla siebie gatunków (zgodnie z motywowaną ewolucyjnie dyskursywną dyspozycją) a poczuciem istnieniowej wspólnoty z równorzędnymi nie-ludzkimi stworzeniami. Zapewne dlatego tytułowe „prawo do zabójstwa” staje się w utworze znakiem podwójnej waloryzacji wymierzonej wobec muchy przemocy. Z jednej strony dotyczy ono tutaj jedynie brutalnej reguły przyrody, która przy wydatnym wsparciu kulturowych narzędzi służy usprawiedliwianiu każdej motywowanej ludzkim interesem aktywności. Z drugiej jednak – skłania również do pytań o kształt odpowiedzialnego, choć nie zawsze mile widzianego gatunkowego współbywania. Przywoływane w tytule prawo wiąże się tym samym z próbą wyznaczenia granic własnego działania w przypadku konkurencyjnej relacji z animalnym. Próba, której zasadność nieoczekiwanie potwierdza także sygnalizowana w językowej formie *zabójstwa* jednokrotność aktu (*prawo do zabójstwa* nie staje się wcale uniwersalnym „prawem do zabijania”). Daje ona teraz wyraźną nadzieję na incydentalną obecność podobnych nadużyć w świecie bohaterki i równie okazjonalną konieczności ich regulacji.

Taka poetycka dwuznaczność skłania w utworze do dywagacji nad nowym kształtem gatunkowego współistnienia, które, jeśli ma być zwierzęce, wymaga pogodzenia sprzecznych niekiedy jednostkowych interesów. Wymaga zatem wypracowania nowego

etycznego porządku między analogicznymi względem siebie i pokrewnymi sobie zwierzęcymi istnieniami. Powinien on wypływać z dzielonych z przyrodą mechanizmów zrównoważonej ekspansji, kruchej symbiozy, poprzestawania w ramach ściśle określonej bytowej przestrzeni. Życie wśród nie-ludzkich stworzeń stawia bowiem człowieka przed wymogiem stałego powstrzymania własnych supremacyjnych zapędów. Zobowiązuje go również do działania wolnego od niepotrzebnych zawłaszczeń, jak choćby do umiejętności „dobrego jedzenia”<sup>37</sup> i zabijania wyłącznie w obronie koniecznej.

W *Pranie do zabiójstwa* Świrszczyńska ujawnia całą skalę trudności, które trzeba w sobie pokonać, by żyć na taki właśnie zwierzęcy sposób. Zapewne dlatego zamiast triumfu empatii, poetkę zajmuje raczej nieustanne ryzyko nadużyć, które przychodzą człowiekowi z łatwością, kiedy traci on z oczu potrzebę funkcjonowania na styku różnogatunkowych interesów. Oznajmienie o zabiciu muchy jest więc w utworze swoistym wyznaniem winy, gorzką i ironiczną oceną nieuprawnionych zapędów ludzkości oraz swoich własnych. Na tle animalnej poezji Świrszczyńskiej stanowi ono ponadto swoisty akt samokrytyki, rachunek sumienia dokonywany względem stworzenia, z którym dzieli się nie tylko terytorium, ale i podobny sposób istnienia. I właśnie w takim, niewyrażonym *explicite* planie utworu wyjawienie, że użyło się siły, może przesądzać o poetyckiej odpowiedzialności, przejawianej wobec wszystkich zwierzęcych bytów. Może stać się także jakimś załączkiem zachodzącej właśnie w *homo sapiens* zmiany, ewolucyjnej wariacji, która byłaby zapoczątkowaniem nowego gatunku samoograniczającego się człowieka.

## SUMMARY

### **Species alliances, species conflicts. The relationship of human and non-human animals in the poetry of Anna Świrszczyńska**

Today, the possibility of appointing any ontological boundary between humans and animals are questioned. For example, according to Darwin's (and neo-Darwinians) theory of evolution, their existence are combined together not only through the similarity of bodily practices, but also through the convergence of emotional, rational and even ethical

---

<sup>37</sup> Por. D. Haraway, *When Species Meet*, London, Mineapolis. University of Minnesota Press, 2008, p. 296.

behavior, which previously has been attributed only to *homo sapiens*. A similar representation of interspecies continuity can be found in works of Świrszczyńska (poetic cycle: *Matka i córka*). Opportunity to verify the anthropocentric bias becomes an experience of care for offspring shared with animals. The convergence of human and non-human motherhood, allows the Świrszczyńska's heroine to open her life as a process of continuous exchange of forms, especially between species cohabitated alongside each other (human, dog, cat). It opens her also for a definitely fuller life, astonished in many ways. As then, when under the influence of the forces of nature, it determines the whole area of culture, as a field of biological survival and naturalistic morality, formed during evolution.